№ 4. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 12 Stycznia (24 Stycznia) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

Z TYGODNIA.

Czy kobiety są lepsze od mężczyzn? Oto pytanie, jakie — w zmienionej tylko formie — rozstrzygało w ostatnim numerze „Tygodnika” pióro kompetentniejsze od mojego. Co do mnie, anibym chciał, ani umiał na nie odpowiedzieć. Jeżeli jednak chodzi o porównanie ogólnej sumy wybitnych i dobrych czynów, po jednej, jak po drugiej stronie, niech mi wolno będzie do gmachu tego drobną dorzucić cegiełkę.

Poczciwa bowiem jakaś wróżka wzięła kronikarza waszego w opiekę, (proszę się nie śmiać, i kronikarze niekiedy szczęśliwą swą gwiazdę miewają!) odkąd też przychodzi mu wypełniać rubrykę tę echem działalności naszej z ubiegłego tygodnia, zawsze ma do zanotowania choć jeden czyn wybitny, a szlachetny. Kto go spełnił, *on* czy *ona*, kto lepszy, kobieta czy mężczyzna, trudno byłoby nawet i na tem polu stanowczo rozstrzygnąć; niepodobna bowiem przypuszczać, aby wzajemnie na siebie nie oddziaływali. Zaciągając też z dumą każdy fakt taki do księgi ogólnego uznania i wdzięczności, nie rozdzielamy ich imion; bo pewni, że inicyatywa i czyn, że kobieta i mężczyzna, jak w życiu, tak i tu pomocną podają sobie rękę, przed obojgiem chylimy głowę.

Jeżeli jednak chodzi o ścisłe rozdzielanie tytułów własności, trzeba przyznać, iż suma ich coraz się częściej na stronę kobiet przeważa. Oto owa wróżka, której opieką szczyciłem się przed chwilą, znów mi z rozwoju działalności niewieściej piękną dyktuje kartę.

W Krakowie założone zostało w tych dniach, pod przewodnictwem p. Heleny z hr. Dzieduszyckich Mieczysławowej Pawlikowskiej, Towarzystwo „oszczędności kobiet,” o celu sięgającym dalej nad zwykłe tego rodzaju dobroczynne instytucye. Zadanie bowiem stowarzyszonych polegać będzie nie na dziennikarskich deklamacyach o klęsce, jaką przynoszą emigracya do Brazylii i stopniowe wyludnianie się kraju, lecz na wspieraniu podupadłych właścicieli mniejszych posiadłości włościańskich przez udzielanie bezzwrotnych pożyczek, oraz dopomaganie ubogim gminom w polepszeniu bytu ich i zakładaniu szkół ludowych.

Że stowarzyszenie takie, oparte zapewne narazie na jakimś funduszu zakładowym, a mające się później dopiero z oszczędności niewieścich rozwijać, może przy dobrej organizacyi uratować wielu nieszczęsnych, umysłowo ciemnych, których nędza rzuca w sieci niewoli brazylijskiej, to żadnej nie ulega wątpliwości. Pomysł też ten, tak prosty, a jednak obcy paniom tutejszym, notujemy tem skwapliwiej, iż nie pierwszy to czyn szlachetny, wychodzący ze znanego pałacyku na Kleparzu.

Echa krakowskie inną jeszcze ogólnego znaczenia przynoszą nam wiadomość. Komitet pomnika Mickiewicza...

— Pst! Pst! — przerywa mi chochlik złośliwy.— Nie bądźże asan lekkomyślny. Nieszczęście chcesz chyba sprowadzić?

— Ja? nieszczęście?

— Czyż nie wiesz, że pogrążonych wśnie hypnotycznym magnetyzer może obudzić tylko? To tak, jakgdybyś chciał wołać na lunatyka, chodzącego po dachu... przestraszy się, spadnie... no, i kark czasem skręci.

— A któż jest magnetyzerem?

— Alboż nie wiesz, rzeźbiarz Rygier; pozyskawszy nad komitetem pięciu moc niepokonaną, pogrążył go w śnie oddawna.

Klasnąłem w ręce z radości; raz przecież byłem lepiej od mego dokuczliwego dyabełka poinformowanym.

— Otóż teraz asan się mylisz — przerwałem, tą samą odpłacając monetą.—Stała się bowiem awantura. W chwili, gdy p. Rygier wykonywał „pasy” przed oczyma pogrążonych we śnie, aby wziąć od nich pieniądze i pochwały za nowo wykończoną grupę, do pracowni jego wpadła Opinia. No, wiesz, z jakim to językiem kobietka! Gdzie ojciec twój, szatan, do ładu trafić nie może, tam ją często pośle. Tym razem jednak przywdziała tylko wdowie szaty i płakała cicho... z żalu nad składkami, nad groszem publicznym, nie podług życzenia ogółu zużytym, i nad kwestyą naszej niemocy zapewne...

Tłomaczyć nie miała już siły, a jednak łzy jej musiały być wymowne, gdyż, jak nam donoszą z Krakowa, hr. Przeździecki postanowił podobno usunąć się z komitetu, oraz pokryć osobiście wydane dotychczas z publicznych składek fundusze.

Chochlik złośliwy zawstydził się. Po chwili wszakże podniósł drwiąco głowę.

— Nowa szopka! — zawołał. — Uwierzę w rozplątanie tej kwestyi, ale, kochanku, po fakcie spełnionym.

Bez względu tymczasem na ową wielką sprawę pomnika, rzeźba i malarstwo silnie u nas w tym tygodniu zajmowały ogół i artystów. Rozstrzygano dwa ważne konkursy. W malarskim, imienia prof. Gersona, otrzymał pierwszą nagrodę (600 rs.) pan Alchimowicz, za fantastyczny obraz „Milda;” rzeźbiarski, na popiersie Królikowskiego i Żółkowskiego, dla *foyer* Wielkiego teatru, spełzł na niczem, wskutek małej wartości prac nadesłanych. Tu jak tam wszakże, ani jednego niewieściego nie spotykamy imienia.

Rzeźbie niewiele się u nas kobiet poświęca. Ku mojej wiadomości, czyni to parę dam światowych, które dłuto za zabawkę uważają. Malarek jednak mamy zastęp cały, kilka zaś młodszych pracownic na tem polu zaczyna sobie zasłużone zjednywać uznanie. Dlaczegóż więc nie wzięły udziału w najprzystępniejszym dla kobiet konkursie, bo obejmującym utwory historyczne, religijne, lub z dziedziny fantazyi poczerpnięte? Czyżby im — jak dowodzą sceptycy — polotu wyobraźni brakło? Wolę mniemać, że to tylko zbieg okoliczności, lub niedowierzanie własnemu pędzlowi, na zasadzie iż nie miał jeszcze czasu oryginalnej nabrać siły.

Życie artystyczne, w którem panie nasze poza konkursami silny przecież biorą udział, coraz żywszą tymczasem toczy się falą. Z jednej strony, pracujemy i balujemy na rzecz budowy gmachu dla Towarzystwa zachęty, z drugiej, niezadowoleni z niego malarze obiecują nam otworzyć w Maju osobną wystawę obrazów odrzuconych, coś w rodzaju paryzkiego *Salon des refusés.* *) Jeden z poważnych tygodników proponuje nawet, abyśmy spróbowali, nawzór Paryża i Berlina, stworzyć małą prywatną scenę, na której grywanoby komedye i dramata odznaczone przez konkursa, a nigdzie niewystawiane.

Rzecz prosta, iż żart to jedynie. Pomijając wszelkie techniczne warunki, Warszawa zbyt małem jest miastem, aby taki wolny teatr podtrzymać. Wszak my się tu znamy tak, że zanim który ze sławniejszych autorów zacznie drukować nową pracę, wszyscy już wiedzą, kogo chciał w niej sportretować. Nazywa się to podobno plotką w powieści i jest, jak dotąd, najmiej przez pióra kobiece nadużywanem. Znamy się tak, że gdy w tych dniach ukazał się wskrzeszony „Tygodnik powszechny” i zapowiedź czasopisma „Piękno,” wedle prospektu już smutny dla obu przepowiedziano horoskop.

Co do nas, sprzyjając rozwojowi myśli i piśmiennictwa, życzymy obu jaknajlepszego powodzenia. Chcielibyśmy je widzieć szczególniej na wsiach, tam, gdzie mamy nadzieję zobaczyć również kobiety-lekarki. Oto znów Nowe-Miasto ogłasza w „Kuryerze” list błagalny, wzywając na niwy swoje jakiegokolwiek doktora.

Odezwy tego rodzaju i skargi na brak pomocy wrazie choroby coraz się częściej dają spotykać. Dlaczego panie nasze, poświęcające się medycynie, nie chcą ich uwzględnić? Czyżby nie rozumiały, jak szeroka otwiera się tam przed niemi działalność, jaki dobroczynny wpływ wywierać by mogły, zyskując zarazem cichy, coprawda, lecz spokojny i zadowolenie przynoszący kawał chleba? Nie przypuszczam, by żądza rozgłosu i sławy zatrzymywała je w mieście, choć rozumiem zupełnie, że niektóre, specyalnym gałęziom wiedzy poświęcające się, w stolicy jedynie znaleźć mogą środki pomocnicze i pole do działania.

Do takich należy nowa pionierka nauki, p. Anna Świątecka, córka obywatela z g. Radomskiej, która, poświęciwszy się okulistyce, po ukończeniu akademii medycznej w Paryżu, pojechała do Petersburga, wcelu złożenia egzaminu, a następnie ma odbywać praktykę w tutejszym szpitalu oftalmicznym.

Do pionierek również zaliczamy kryjącą się pod kryptonymem kobietę, która projektuje urządzenie w poście odczytów dla dzieci. Pomysł to zapewne dobry. Odczyty te jednak musiałyby być ilustrowane licznemi okazami. Najlepszem też dla nich polem będzie zczasem zakładane u nas, dzięki inicyatywie pana Karłowicza i Janikowskiego, stałe muzeum etnograficzne. Okazy jego najlepiej uprzystępniłyby małym słuchaczom naukę o ludach i krajach nieznanych, a złożą się na nie zarówno zbiory bankrutującego Ogrodu zoologicznego, jak okazy z ostatniej wystawy pana Janikowskiego i troszkę podobno ze skarbów, ukrytych we Frascatti.

Kolej konna, zakładana z wiosną do Wilanowa, i tamtejsze bogactwa uprzystępni również dla szerszego ogółu.

Anatol.

(*) W ostatniej chwili myśli urządzenia takiego salonu zaniechano w zupełności.

(*Przyp. red.*)

PSYCHE.

NOWELA

PRZEZ

POCZWARKĘ.

(Dalszy ciąg.)

VII.

— Dawajcie go tu!

— Pokaż się, stary!

— Dajże gęby, bracie!

Rozlegało się około uszu oszołomionego Janka w chwili, gdy pociąg stanął u celu.

W jednym momencie uczuł się porwanym za barki, wywleczonym z wagonu i obcałowywanym uczciwie przez kilka ust młodzieńczych.

— Władek! Michał! Leonard! — wykrzykiwał uradowany, przyszedłszy nieco do siebie. — Jak się macie, serdeczne chłopaki!—i dalejże znowu ściskać pokolei przyjaciół i koleżków jeszcze z ławy szkolnej.

— Toś zuch! a ja myślałem, że już się nie puścisz spódniczki!... — trzepał cienkim dyszkantem rozochocony Michcio, znany wróg małżeństwa.

— Ale że cię baby puściły, no!...

— Nie trzymały mię wcale, to ja się ich trzymałem! — odparł żywo Janek, obrażony tonem, w jakim pozwalał sobie kolega mówić o jego narzeczonej.

— No, no, daj pokój, żarty nabok, tymczasem jazda do domu! Musisz być dyabelnie głodny i zmachany.

Przywołano „zwoszczyka,” wrzucono się w dorożkę i czterej przyjaciele udali się do kwatery Michcia dla złożenia bagaży kolegi, a ztamtąd na kolacyą do restauracyi.

Zaspokoiwszy apetyt, na brak którego żaden nie mógł się uskarżać, przy buteleczce i deserze zaczęto ogadywać interesy Janka.

Trzeba go było gdzieś ulokować.

W restauracyi stołować się nie chciał. Władek był żonaty i dosyć szczupłe zajmował mieszkanie, będąc, jak mówił, na dorobku. Inni dwaj mieścili się w jednym pokoju, miejsca na trzeciego nie stało.

Projekty sypały się jeden po drugim.

Wreszcie Leon uderzył się w czoło i zawołał tryumfalnie, trzasnąwszy w palce:

— Eureka! mam go! Mama Lefroy! Nikt, tylko mama Lefroy!

— Co za mama Lefroy? co pleciesz? — pytał Janek, zmęczony tem wszystkiem.

— Rzeczywiście, brawo Leon! — zawołali koledzy. — Pyszna myśl! Czy tylko ma wolny pokój?...

Tu Janek dowiedział się nareszcie, że tak zwana mama Lefroy była to zacna kobiecina, wdowa po profesorze, zajmująca z przystojną córką, dwudziestoparoletnią panną Zoe, skromne mieszkanie na jednej z podrzędniejszych ulic stolicy.

Dama ta miała zawsze do rozporządzenia pokój umeblowany, z osobnem wejściem i całodziennem utrzymaniem, za nader umiarkowaną cenę i zawsze miała lokatorów z grona młodych ludzi, którzy woleli obiady domowe niż restauracyą i przekładali ciszę i samotność nad denerwujący zgiełk wielkiego miasta.

— Ale ba! to nie dla niego! — zawyrokował Michał.

— A to dlaczego?

— Samotrzask na niedoświadczonych mydłków! Jak go panna Zoe weźmie w pazurki... oho, przepadł z kretesem!

— Już tam niejeden osmalił skrzydełka, jak ćma u jasnej lampy!

— To ziółeczko, strzeż się!...

— Dajże sobie pokój. To mądra sztuka, nie da się. Zresztą przecież ma narzeczoną.

— Wielka rzecz! — przerwał niepoprawny sceptyk, wzruszając ramionami.

— I jeszcze jaką! pracuje sama i pracą daje utrzymanie matce.

— Doprawdy? A to zuch dziewczyna, szanuję ją, choć jej nie znam.

Teraz Janek zkolei zabrał głos.

Opowiedział kolegom dzieje swej miłości, w gorących słowach przedstawił im obraz swojej ukochanej: jej dobroć, poświęcenie dla matki, tyloletnią miłość wierną dla niego.

Wszyscy słuchali z przejęciem i jednomyślnie wzniesiono toast na cześć panny Żańci i za pomyślne zakończenie wszystkich jej utrapień.

Rzecz była postanowiona.

Janek z rezygnacyą oddał się pod opiekę Leona, który nazajutrz rano miał go zaprowadzić do mamy Lefroy. Sam mieszkał tam czas jakiś. Przebył odrę miłości dla panny Zoe, następnie przeszedł fazę rozczarowań i goryczy, a wreszcie, znudzony tem wszystkiem, wyniósł się z idylicznego domku, ukrytego wśród zieleni, do gwarnej dzielnicy miasta.

VIII.

Wszedłszy furtką od ulicy i minąwszy wielki dziedziniec, zawalony jakiemiś składami rupieci, doszli do małych drzwiczek w sztachetach drewnianych, drzwiczek, których ledwie się można było do-

myśleć wśród olbrzymich festonów dzikiego wina, o czerwieniejących wachlarzowatych liściach.

Pchnięto furtkę i nagle dwaj przyjaciele znaleźli się w miluchnym ogródku, kilkoma kwaterami jesiennych kwiatów wdzięczącego się zalotnie do nizkiego domku, stojącego wgłębi.

Na środku tego iście kieszonkowego ogródka drzemała fontanna z kamiennym basenem, mało co większym od salaterki.

Na prawo, pod jakimś starym, ceglanym murem pięła się altanka, obficie udrapowana dzikiem winem, chmielem i powojami. Po przez gęstą zieleń pnączów, wśród bladych kwiatów chmielowych, zamajaczyły dwom przybyszom jasna sukienka i błyszczące czarne oczy. Ale widzenie pierzchło natychmiast, a oni zadzwonili do zamkniętych tajemniczo drzwi domu, stojąc na kamiennym stopniu, który połyskiwał w promieniach rannego słońca wilgotnym mchem pleśni.

Po chwili ukazała się we drzwiach stara megiera i poprosiła panów do salonu.

Niewielki pokój, urządzony trochę pretensyonalnie i ze staroświecka, miał na ścianach zielone tapety niepierwszej świeżości. Zasłaniały je olbrzymie sztychy w starych, czarnych ramach, przedstawiające główne momenty z życia Napoleona I-go, bitwy pod Austerlitz, pod Lipskiem, pod Piramidami, aż do Ś-tej Heleny i kaplicy u Inwalidów.

W kącie staroświecki szpinet, przy którym można było zaśpiewać pieśń o Filonie; na gołym, spaczonym stole przed wypłowiałą amarantową kanapą patarafka z włóczkowemi różami, a na niej wielka lampa z wyszczerbionym tulipanem. Na oknach ładne kwiaty, zasługa panny Zoe, wychylały kwitnące, ciekawe główki, zpośród czystych siatkowych firanek. W kącie jesionowa serwantka z mnóstwem naczyń i cacek z kryształu i porcelany, zresztą nic takiego, na czemby z ciekawością można zatrzymać spojrzenie. Banalne otoczenie mieszczańskiego salonu, zdradzające nieszczególne warunki finansowe i niezbyt wytworny smak lokatorów.

Po paru minutach oczekiwania, wbiegła raczej niż weszła mała, dość pulchna staruszka, w czarnej koronce na siwych loczkach, o żywych czarnych oczach i miłym uśmiechu.

— A, pan Leon! comment va-t-il? — zawołała od progu.

Nastąpiła prezentacya i przystąpiono natychmiast do interesu.

— Owszem! — zawołała z żywością gospodyni.—Właśnie jest próżny pokój po tym mauvais sujet, który mi znosił do domu kości i czaszki trupie, a po tem wszystkiem wyniósł się cichaczem, nie zapłaciwszy za dwa miesiące. Może panowie zobaczą.

Pokoik był mały, ale słoneczny. Posadzka olejno zaciągnięta, u okna czyste firanki, nigdzie pyłku, ani pajęczyny—miły kącik. Łóżko żelazne, dwa krzesła wyplatane, pod oknem stolik bejcowany na orzech, takaż niewielka szafka na rzeczy składały umeblowanie.

Zgoda nastąpiła natychmiast i tego dnia zaraz Janek, uradowany pomyślnym biegiem interesów, przeniósł swoje lary i penaty pod gościnny dach sympatycznej cudzoziemki.

Panna była niewidzialna.

Około piątej po południu służąca zastukała do drzwi w chwili, gdy Janek, rozpakowawszy rzeczy i urządziwszy się trochę, zaczął pisać list do Żańci.

— Proszę na obiad!— zawołała, uchylając drzwi dyskretnie.

Wszedłszy do jadalni, zobaczył wysmukłą postać w jasnej, perkalowej sukni, odwróconą plecami, bo właśnie dostawała coś z kredensu. Czarne włosy o hebanowym połysku w bogatych warkoczach opadały jej na śniady karczek.

Kiedy się odwróciła, stawiając na stole przybory do obiadu, Janek aż zmrużył oczy pod snopami iskier fosforycznych, jakie sypnęły na niego zpod rzęs jedwabnych jej czarne źrenice, przepaściste i tajemnicze jak otchłań piekielna, palące i namiętne jak pocałunek Kreolki.

Młody człowiek skłonił się w milczeniu, panna Zoe skinęła główką niedbale, weszła mama, a za nią służąca z wazą, i wszyscy siedli do stołu.

Janek był trochę zakłopotany.

Wogóle mało dotąd przebywał w towarzystwie kobiet i z natury był nieśmiały. Naiwność swoję i niedoświadczenie zawdzięczał pracy, która mu nie pozostawiała czasu, ni ochoty na życie towarzyskie, ani stosunki buduarowe.

Poza obrębem kolegów nie znał świata. Poza Żańcią i jego rodziną kobiety dla niego nie istniały.

Mama Lefroy podtrzymywała rozmowę.

Panna z lekceważącym uśmieszkiem spoglądała kiedy niekiedy na niezgrabnego kawalera i parę razy zlekka wzruszyła ramionami na jego naiwne i szczere odpowiedzi, jakie dawał na ciągłe pytania mamy.

Sama milczała uparcie.

IX.

Janek tedy objął posadę, zagospodarował się na nowem locum i rozpoczął pracę, myśląc o przyszłości, pełen drogich wspomnień i tęskniący do chwili, w której się spełnią jego marzenia.

Tymczasem koledzy napastowali go pytaniami i draźnili żarcikami.

— Cóż, jeszcze się trzymasz?

— Jeszcze dychasz, biedaku?

— Panna Zoe bardzo się pastwi nad tobą?

— Cóż znowu, nawet na mnie nie zwraca uwagi! Zawsze zajęta, pracowita, coście wy sobie do niej upatrzyli?

— Już jej bronisz?

— Nie bronię, ale mówię co widzę. Nawet dziesięciu słów jeszcześmy z sobą nie zamienili. Ja myślę o swoich, flirt mi nie w głowie, a i jej również.

— Czemże teraz zajęta?

— Wyrabia figurki i drobne naczynia z terracotty, nawet wcale artystycznie.

— Aha! przyszła kolej na terracottę!

— Bo to teraz w modzie.

— Niedawno z zapałem kleiła pudełka i bombonierki, a przedtem chodziła na kursa i dawała lekcye. Co wiatr zawieje, to jej nowe gusta i pomysły przychodzą do głowy.

Któregoś dnia, Janek, przyszedłszy z biura, zastał niespodziankę i to podwójną: na stole pod oknem leżało kilka listów z kraju, a na nich, niby przycisk, płonął przepyszny pąk róży purpurowej.

— Zkąd się to wzięło u licha? — szepnął, myśląc o róży. — Przecież listonosz chyba tego nie przyniósł...—I rzucił się do czytania listów.

Ochłonąwszy z marzeń, w jakie go wprawiła lektura, spostrzegł znowu, niby draźniącą pokusę, purpurowy kwiat pachnący, a wiedziony litością dla umarłej róży, włożył ją do czarki napełnionej wodą i postawił na oknie.

Już kilka miesięcy minęło od chwili, jak Janek zamieszkał w domu Francuzki.

Rzeczy szły zwyczajnym biegiem. Nic nie mąciło spokoju, jaki otaczał ustronną siedzibę. Janek mógł bez przeszkody oddawać się studyom i lekturze.

Czasami znajdował kwiaty w swoim pokoju, niekiedy całe bukiety z kryształowego wazonu rozlewały woń po jego *tusculum*.

Domyślał się, czyich rączek to sprawka, ale nie śmiał podnosić tak draźliwej kwestyi i nie odezwał się nigdy ze słowem podzięki, lub zapytania, choć miłym mu był ten subtelny objaw czyjejś przyjaźni.

Panna Zoe była dziwnie kapryśnego temperamentu. Raz słodka, miła i serdeczna, to znowu pełna ironii, pogardliwa i odpychająca, przestraszała chłopca, który się trzymał zdaleka i dość etykietalnie.

Jednego dnia panna Zoe zjawiła się przy stole w różowym humorku. Spodziewano się gości na wieczór i to może tak usposobiło panienkę.

Przy obiedzie szczebiotała ustawicznie, draźniła Janka przycinkami, stroiła powabne minki, łasiła się jak koteczka. Kiedy wstano od stołu, kończąc zaciętą jakąś dysputę o emancypacyi kobiet, zatrzymała go w jadalni dłużej, niż zazwyczaj i zwolna sprowadzając rozmowę na inne przedmioty, powiedziała z przymileniem:

— Ciekawy pan poznać petersburskie Polki? To niech pan przyjdzie do nas wieczorem, będzie kilka moich przyjaciołek i paru młodych ludzi, może się pan nie znudzi...

— Mam pilną robotę.

— O, to wymówka! Ja proszę, żebyś pan przyszedł!

To *proszę* było powiedziane tonem, mającym znaczyć: *ja każę!* i to z leciuchnem tupnięciem nóżki.

Młodzieniec skłonił się w milczeniu i odszedł do siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DWIE STRONY MEDALU.

(Fraszka karnawałowa.)

I.

Ach, któraż z was, piękne panie,
Tej powabnej pory nie śni,
Gdy, jak słońce na rydwanie
Z mgieł, nad marnym tym obszarem,
Pośród kwiatów — świateł — pieśni —
Wejdzie do balowej sali,
I jak słońce swemi blaski
Ziemię — ona, olśni czarem
Tłum pokornych swych wasali,
Co w zachwycie szepcą „łaski:
Uśmiech daj — rzut oka — słówko —
U nóg twych czekamy kornie!"

Któraż z was na dźwięk kapeli
Nie potrząśnie wdzięcznie główką
I nie spojrzy w świat weselej,
Choć powagę czci pozornie?

Do powagi cóż ma szata?
Cenny strój tak oko nęci,
Brylant takim ogniem płonie!
Że tam w główce walc zakręci,
Że niejedna, niebogata —
Bóg wie jak godzinę szału
Spłaci — że zostaną w łonie
Potem żal i pustka w sercu..
To cóż? może ideału
Uszczknie... stanie na kobiercu?

Więc życzę wam, piękne panie —
Na dziś, jutro, uciech wielu,
Ile która przenieść wstanie:
Szat z jedwabiu — cacek — szkiełek —
Malowanek — świecidełek —
Niezamężnym życia celu,
Słodkich szeptów Ewy węża,
Niech czas zapust wam przyniesie
Do czego pierś tęskni — rwie się:
Bogatego władcę... męża!

II.

Lecz śród pełnej uciech doli,
Gdy czcicieli rój otoczy,
Żadna niech nie zapomina
Że nie każdy cios nie boli—
I nie każde bez łez oczy—
Że się jękiem żyć zaczyna
I po cierniach w życiu kroczy.

Śród upojeń i śród szału,
Gdy laleczka się pokręci —
Niech innego ideału
Szuka jeszcze tam — na roli,
Której siew jej dłoń uświęci:
Gdzie łzy płyną — łzy niedoli.

Niech pomyśli, że są jeszcze
Nędzni, co uciechy nasze
Klną w rozpaczy — że im kleszcze
Hydr pierś szarpią w krwawe szmaty —
Że nad balem jest... poddasze,
Gdzie brak leków — chleba — szaty —
Nędznych dręczą sny złowieszcze.

. . . .

Jeszcze niech nie zapomina,
Że nie każda pulchna, zdrowa,
Śród koronek śpi dziecina,
W puch rumianą buzię chowa..
Że ten wróg, co z blizkich grona,
Rwie aniołki jasnowłose,
To najczęściej głodne — bose —
Co ssą zwiędłe, wątłe łona.
Że na nędze i te bóle
Nie poradzą żadne prawa,
Żadna kara lub ustawa,
Ani Bogi, ani króle!
Wierzcie, wierzcie mi, niestety!

Na to lek — to dłoń co krzepi,
Złoto umie siać bez żalu...
Dobrej, zacnej dłoń kobiety.

. . . .

Wytchnąć, idźcie tam, po balu!

Ero.

NIEDYSKRETNE UWAGI.

Starokawalerstwo czyni człowieka bez zaprzeczenia zrzędnym i nieprzychylnie względem kobiet usposobionym.

Znany ten pewnik zaczynam coraz dokładniej sprawdzać na sobie.

Dawniej nie umiałem na rozkoszne te stworzenia z pesymizmem spoglądać, nie widziałem w nich ani gonienia za rozgłosem, ani próżności, ani lekkomyślnego czepiania się nowych haseł. Każda też dziwnym nęciła mnie urokiem.

Dziś, phi! w anioły już nie wierzę. Zabiła je emancypacya.

Bo czyż można sobie wyobrazić anioła, pochylonego ze skalpelem nad trupem i wyjmującego mu, dajmy na to, półkule mózgowe?

Brr! sama ta myśl przejmuje mnie wstrętem do doktorskich rączek kobiecych.

Wprawdzie siostrzenica moja, średnia inteligencya, lecz zapalona także głowa, jak one wszystkie teraz, dowodzi że to właśnie szczyt zwycięztwa, odniesionego nad wrażliwą naturą niewieścią i poświęcenia dla bliźnich. Chcąc mnie przekonać, podsunęła mi nawet figlarka „Na przebój" Szeligi, ale doszedłszy do rozdziału, w którym Natalka, główna bohaterka, kraje, czy preparuje — nie wiem, jak oni tam mówią — zsiniałą a przybitą do deski rękę młodej panienki, omało nie zemdlałem z fizycznego czysto obrzydzenia.

— Anioł z dłonią trupa, przymocowaną do stołu! Anioł w klinice chorób zakaźnych, lub w szpitalu trędowatych! Oszalałaś chyba z takiem anielstwem!

— Anioł z dymiącą od przypalonego tłuszczu patelnią —przedrzeźniała, naśladując szeroki i patetyczny gest mój; — anioł uwijający się z miotłą i brudną ścierką, lub naciągający dziurawą skarpetkę na rączkę, w pięść ściśniętą!

— To jej posłannictwo.

— Co? dziurawa skarpetka? Tysiąc podziękowań, wolę medycynę!

I, entuzyastka, cytowała mi tyle przykładów poświęcenia pracy wytrwałej, zaparcia się siebie i hartu woli, iż nieprzekonany bynajmniej musiałem jednak zamilknąć. Do dziewczyny tej mam przytem słabość... zawsze to swoja krew. Patrząc też na oczy jej, płonące zapałem, i lica rozognione, myślałem sobie:

— Wiele z nich pójdzie na marne, lecz ogół pobije nas. Posiadają bowiem przymioty, o których my, wygaśli jak stare paleniska chłodni, jak dusza sceptyka, zatraciliśmy pamięć. Posiadają wiarę, zjednywającą zwykle adeptów nowem teoryom, ogień niewyczerpanej młodości i miłość ideału.

Ale ideał, jaki to płomień zwodny! Ilu on ludziom skrzydła już opalił! Co zrobi z tą bojowniczką wątłą, bladą, o siłach szlachetnym zapałem podniecanych tylko?

— Słuchaj, mała — rzekłem na zakończenie dysputy, — skoro wam pilno mieszać się do życia i potężną od niego oberwać nauczkę, czemuż już mniej zdolne, a głównie słabsze fizycznie, zamiast wyjeżdżać do Zurichu, lub Genewy, nie chwytają za chlebodajne, uczciwe, a w domu zatrzymujące was zajęcia?

— Bo nas do nich nie dopuszczą — odparła markotnie, — a tam pracą się wybijemy. Zresztą dobrze. Jeżeli wujaszek wynajdzie mi fach uczciwy, dający się pogodzić z domowemi obowiązkami, a tak chlebodajny, abym na nim przyszłość swoję i rodzeństwa oprzeć mogła, składam broń i obiecuję kapitulować.

— Jeżeli wujaszek znajdzie—dobre sobie! A cóż to ja będę chodził i szukał, jak druciarz po podwórkach garnków do reparowania? Jeżeli wujaszek znajdzie... paradna! Czy to ja jestem czasowy, czy co? Każdy ma przecież swoje obowiązki.

Wróciwszy jednak do miasta, pytam się, rozglądam... coś z pół roku rozglądałem się... Bo ja tak lubię; porządnie, systematycznie, a zwolna...

Tymczasem, oho! moja dziewczyna zakręciła się jak fryga i... poleciała do Paryża na uniwersytet.

Utrapienie. Matka sama, bo to panie wdowa, gospodarująca na małym folwarczku, rady sobie dać nie może z drobiazgiem — dzieci jak maku — a ta leci, gdzie? Do takiego Babilonu!

Odtąd emancypantki obrzydły mi doreszty. Unikając też kobiet, oddałem się kwiatom i to zawiodło mnie raz na posiedzenie Towarzystwa ogrodniczego.

Wchodzę, śliczna sala Muzeum jaśnieje od gazu, na końcu jej estrada, przybrana zielenią, a na podwyższeniu dżentelmeni czarno ubrani, z których każdy wygląda dalibóg prędzej na właściciela wioski lub kamienicznika, niż na ogrodnika według dawnego autoramentu.

Przed estradą krzesła rzędem, jak na koncercie, i wśród publiczności ta sama garść znajomych, którą na wszystkich spotykam widowiskach.

Zaczynają się ukłony i powitania.

Na prawo doktór A. Na lewo doktór B. Z boku doktór C, i tak dalej. Dzieci Eskulapa obficie reprezentowane.

Wprost jednak spostrzegam adwokata D.; dalej nieco mecenasa E., kapitalistę F., jubilera G. a wreszcie, tuż obok siebie, właściciela parfumeryi, pana H. ze śliczną żonką.

— Pani dobrodziejka zajmuje się ogrodnictwem? — pytam.

— A nie wiem, gdzieby je uprawiała, chyba na mydłach i pudrze — odparł żartobliwie małżonek.

— Więc pocóż właściwie państwo tu przychodzą?

— Ażeby wygrać jaką piękną roślinę; dziś przecież losowanie.

— Czyżby i te inne panie?...

— Rzecz prosta — odparła naiwnie. — Wszak my ogrodów nie mamy. Przychodzimy, jak na każde zebranie, aby zobaczyć się, pogawędzić, no i zabrać co do domu...

Mam was, emancypantki, poważnie zadanie swe pojmujące!

Tymczasem przewodniczący zaczął odczytywać sprawozdanie z całorocznego rozwoju instytucyi. Przekonałem się dowodnie, iż Towarzystwo ogrodnicze najmniej ma członków w tych sferach, które największą mogłoby mu przynieść korzyść, dla których przeważnie zostało stworzone. Oto nie należą do niego ani dwory wiejskie, ani ogrodnicy, będący pod ich zarządem. Nasze panie, tak żądne chlebodajnego zajęcia, marząc o celach dalekich, nie pomyślały iż źródło bogactwa dzierżą oddawna w ręku.

A źródło to bynajmniej nie złudne. Oto poza uprawą jarzyn i kwiatów, które dziś masami z za granicy sprowadzamy, pozostaje jeszcze gałęź naj-

potężniejsza — owoce. Sumy, wywożone do obcych krajów, za najzwyczajniejsze gruszki i jabłka, w zdumienie mnie wprawiły. A jednak był to początek dopiero. Zgłębiwszy kwestyą, dowiedziałem się, iż wina owocowe, protegowane od lat kilku przez „Ogrodnika polskiego" i paru specyalistów, stanowią do tej pory rzecz prawie u nas nieznaną i dosyć lekceważoną. Tymczasem gałęź ta przemysłu przynosi takiej Francyi czterdzieści milionów franków rocznie!

Zgłębiając kwestyą z fachowcami, przekonałem się, że oprócz przetworów owocowych, jak wina, konserwy i suche konfitury na eksport, moglibyśmy jeszcze w niektórych stronach kraju bogate mieć winnice. Kilkakrotnie już nawet Francuzi zwiedzali umyślnie okolice Kazimierza, obiecując założyć na stokach tych plantacye, o wcześnie dojrzewającej jagodzie. Zczasem więc pozyskamy rodowite nasze: „Château Bochotnica," a panie nasze będą wtenczas narzekały na brak pola do działania. Bo ktoby tam rozszerzał na kilkowłókowym folwarczku chlebodajne ogrodnictwo, kiedy wyjechać do Paryża, to daleko brzmi efektowniej.

Wprawdzie nasze miody i wędliny w tymże Paryżu znacznym cieszą się pokupem, no, ale pszczoła to szkaradny owad; brzęczy... kąsa... i żeby się to kto jeszcze nad pokąsaną litował, żeby rozgłosił poświęcenie jej dla emancypacyi i wiedzy! Gdzie tam!... Jeden lub drugi malowniczy list, przysłany z Paryża, daleko więcej imię jej rozsławi, od dziesięciu głupich, z przeproszeniem, pasiek.

Wiem, że emancypantki huknąną na mnie za wstecznictwo i zagradzanie im drogi do wiedzy. Tymczasem brońże mnie Boże, abym jej miał być przeciwnym. I owszem; jedźcie wy wszystkie, które czujecie w sobie święty zapał do nauki, wy które, garnące się ku niej w imię ideału, jak kapłanki nowej idei, chcecie stanąć na czele hufców, wywalczających kobiecie niezależność myśli i ducha. Jedźcie! Ja pierwszy, jako pionierkom wielkiej idei, hołd wam należny złożę.

Ale nie zabierajcie mi mojej Zosi i takich innych Zoś tysięcy, które, obdarzone średnią zaledwie inteligencyą, a charakterem lękliwym, miękkim, nieśmiałym, [illegible] zginąć muszą, tu zaś, stosownie skierowane, tworzyłyby zastęp użytecznych pracownic. Mały folwarczek, na którym matka sama rady so[illegible]może, zrujnuje się przez czas jej nieobecności doreszty, Zosia zaś wróci po pięciu lub sześciu latach z mozolnie zdobytym dyplomem doktorskim i będzie całe życie mierną lekarką, o pustką świecącej poczekalni, a wielkich do świata pretensyach.

Gdybyż jeszcze zechciała osiąść na wsi, zaprenumerowałbym jej własnym kosztem „Ogrodnika" i namówił, by wiedzę swą przyrodniczą wzmocniła praktyką i w tym kierunku zużyła. Leży tu bowiem dla naszej kobiety mina złota, której panie ani zrozumieć, ani ocenić nie chcecie. Ale gdzie tam! Moja Zosia, zdobywszy raz dyplom, nie będzie mogła nigdy zrozumieć, że on jej nie doda samodzielnej, rzutkiej inteligencyi i... pożąda sławy przedewszystkiem.

Osiądzie przeto w stolicy, by tu, odmawiając sobie i swoim najniezbędniejszych potrzeb, marnować się w ciągłych utarczkach z nędzą złoconą. Kosztem więc niezjedzonego obiadu postawi w salonie, przed godziną przyjęcia, na którą nikt często nie przyjdzie, wiązankę róż, sprowadzonych z Nizzy; wieczorem zaś przyjmie znajomych herbatą z Chin (optymiści dowodzą, że pewien jej gatunek dałby się i u nas przyswoić), szynką westfalską, pasztetem strasburskim, jabłkami z Tyrolu, winogronami z Baden, Krymu lub Węgier, włoskiemi kasztanami, kijowską suchą konfiturą, angielskiemi ciasteczkami i tureckim sorbetem. Gdy do tego dodamy trochę francuzkiego likieru z astrachańskim kawiorem, a zczasem, na deser, francuzkie wino: „Château Kozia-Wólka," nikt wobec równie sutego przyjęcia nie będzie mógł powiedzieć, że doktór Zofia X. mało medycyną zarabia.

Ona zaś sama, dumna ze spełnionego posłannictwa, zafrasuje się jednak, co da rodzinie jutro na obiad, a ujrzawszy dziurę lub plamę w salonowej firance, zajrzy do notatnika, kiedy można, ku zasłonięciu jej, wygrać w Towarzystwie ogrodniczem ozdobną roślinę i dnia tego, wraz z połową swych znajomych, stawi się w sali muzealnej, na ogólnem jego zebraniu.

Niechże świat wie, że jako przyrodniczka, proteguje rozwój krajowego pszczelnictwa, kwiaciarstwa i owocarstwa.

Stary Kawaler.

EL TORO.

NOWELA

Jana Kervadec.

I.

Karmelita.

Wielka uroczystość w Burgos: jest-to niedziela, dzień „Toro."

Godzina pierwsza po południu.

Wokoło obszernego cyrku, mogącego pomieścić swobodnie dwanaście tysięcy widzów, gromadzą się tłumy gwarliwego i różnobarwnie przyodzianego ludu. Są-to mieszkańcy wiosek i miast sąsiednich. Z każdą niemal chwilą tłum się zwiększa i hałas wzrasta, bo dla dzieci Hiszpanii niema milszej zabawy nad krwawe zapasy człowieka z rozhukanem zwierzęciem.

Gonitwy te powtarzają się w Burgos kilkakrotnie wciągu roku. Młody i pełen energii *espada*, dziecię tego miasta, ma w tym dniu rozwinąć w całym blasku swą zręczność i odwagę. Emanuel Martijo, jeśli mamy wierzyć opinii głoszącej sławę pierwszych walk jego wzdłuż całej Hiszpanii, to nowy pionier kastylskiej ziemi, który wkrótce stanie się najsławniejszym ze wszystkich dotąd znanych i przyszłych toreadorów!

Jakkolwiek gonitwy zapowiedziane są dopiero na godzinę trzecią, lecz tłumy, chciwe widoku krwi, biegną i z całą właściwą swemu charakterowi gwałtownością śpieszą, by zająć najlepsze miejsce.

— Woda świeża, woda świeża jak śnieg!... — brzmi czysty i dźwięczny głosik dwudziestoletniej dziewczyny, zajmującej małą ocienioną altankę, mieszczącą w sobie butelki z syropami, likiery i różne napoje chłodzące.

Rzecz naturalna, że sklepik taki wśród otwartego placu jest bardzo ponętny, a pełen prostoty wdzięk i śmiech pięknej dziewczyny zwabia setki młodzieży.

Kółko spacerujących zbliża się do altany.

— Czego panowie sobie życzą? —pyta uprzejmie dziewczyna, spuszczając skromnie duże, czarne oczy.

— Świeżego napoju! — woła jeden ze spragnionych.

Karmelita, bo to jest imię młodej dziewczyny, napełnia szklanki wodą przezroczystą, osładza ją sokiem i podaje wraz z biszkopcikami.

Jakiś Francuz prosi o piwo i natychmiast otrzymuje butelkę, wydobytą z ukrytego kosza.

— Ale czy zimne?...

— Dosyć — odpowiada urocze dziewczę, — jeżeli jednak pan zechce poczekać parę minut, będzie zimne jak lód.

Daje znak czarno ubranemu mężczyźnie, stojącemu z ponurym wzrokiem w pobliżu drzwi wchodowych. Ten idzie z dzbanem do sąsiedniej studni, napełnia naczynie wodą i, nie rzekłszy słowa, stawia je za bufetem.

Karmelita zanurza butelkę w wodzie, a po chwili wydobywa ją i, zwracając się do gościa z wdzięcznym uśmiechem:

— Zamrożona doskonale — mówi.

Francuz zdaje się nie dowierzać, uroczy jednak uśmiech pięknej sklepowej nie dozwala mu przeczyć, wychyla więc napój jednem pociągnięciem, krzywi się, lecz płaci i z uprzejmym odchodzi ukłonem.

Miedziana fizyonomia czarno ubranego mężczyzny przybiera wyraz niechęci i gniewu, na co córa Kastylii pogardliwe rzuca mu spojrzenie.

— Czy nie przestaniesz nigdy być zazdrosnym, kuzynie Rodrygu?

— O wszystkich i o wszystko, Karmelito!

— Muszę przecież z uprzejmością dla każdego wywiązywać się przy swojem zatrudnieniu, a ten nieznajomy...

— O tego cudzoziemca wcale mi nie idzie.

— O kogóż więc... mój ty nieznośny narzeczony?

— Ty wiesz dobrze, kokietko!...

— Czy o pana Emanuela Martijo może?

— Tak, o eleganckiego espada, tę febrę Burgosu!

Karmelita wzruszyła ramionami, nie przemówiwszy słowa więcej.

Ale już czas zapoznać się nam bliżej z tą Karmelitą i tym Rodrygiem. Karmelita jest sierotą. Ojciec jej był dozorcą wielkich pastwisk, na których się hodują byki przeznaczone do walki. Poskramianie tych niesfornych wychowańców nie jest rzeczą łatwą, tembardziej że cała bronią dozorców są tylko piki i proce; mają oni jednak do pomocy woły łagodniejsze, które, potrząsając dzwoneczkami, otaczają tamte, zmuszając do poddania się woli człowieka, którego bronią własnem ciałem. Byki stawiające opór i niedające się poskromić bywają piętnowane rozpalonem żelazem, a następnie w nocy prowadzone do cyrku, gdzie trzymane są do dnia walki, rycząc i bodąc zagrodę. Rano w dniu walki zostają rozdzielane i zamykane pojedynczo w małych, ciemnych komórkach, aż do chwili otwarcia krwawej areny. Takie okrutne obchodzenie się z rozhukanem i nader wrażliwem zwierzęciem czyni bardzo niebezpieczną rolę każdego dozorcy.

Otóż w jednej z podobnych operacyj ojciec Karmelity stracił życie, ona zaś, zostawszy sierotą, znalazła opiekuna w swoim krewnym i narzeczonym Rodrygu, który także pozostawał w służbie przy cyrku.

Rzemiosło jego było wstrętne; służył za kata, to jest gdy espada ugodził byka prawie już śmiertelnym ciosem, taki *cachetero* miał obowiązek dobić zwierzę, zanurzając mu sztylet w karku.

Karmelita nie okazywała wcale pośpiechu ani chęci do zaślubienia swego krewnego, tembardziej że nie były dla niej obojętnemi zabiegi młodego i pięknego toreadora. Rodryg więc, mając powód do zazdrości, argusowem okiem śledził każdy krok dziewczyny. Przeklinała go też z całą zapalczywością południowej krewkości, a w tej właśnie chwili pragnęła jaknajrychlej go się pozbyć, aby, przywdziawszy odświętny strój, zająć miejsce w cyrku i należeć do owacyj, jakie czekały dzielnego Martijo.

II.

Gonitwy.

Kiedy Karmelita, ubrana w krótką spódniczkę, przystrojoną koronkami, w suto zahaftowanych pończoszkach, z kapturkiem zarzuconym na krucze sploty włosów ujęte wysokim grzebieniem, przybyła na Toro, nie znalazła już innego miejsca jak na schodkach, które, będąc od areny odgrodzone tylko zaporą z desek, są bardziej niebezpiecznemi od dalszych miejsc, jakiemi są następujące za niemi ławki i loże.

Zaledwie młoda dziewczyna zajęła miejsce, orkiestra zagrała aryę z „Riego," pieśń narodową hiszpańską, i niebawem rozpoczął się pochód.

Espadowie, przystrojeni w obcisłe kurtki, krótkie aksamitne bogato złotem i srebrem zahaftowane spodnie, w jedwabne pończochy i atłasowe trzewiki, z czarnemi toczkami na głowie i splecionym warkoczykiem włosów, co razem wcale imponująco się nie przedstawia, postępują naprzód, a za nimi pikadorowie, którzy, uzbrojeni w długie piki, rozpoczynają walkę, drażniąc byka. Banderilleros mają obowiązek doprowadzania zwierzęcia do największej złości, obsypując go ostro zakończonemi strzałami skierowanemi w boki; chulos, zręczni figuranci, nużą ofiarę igrzyska powiewaniem przed jej oczami czerwoną flagą; wreszcie w ostatnim rzędzie czarny człowiek, cachetero, z którego czynnością zapoznaliśmy się, w osobie Rodryga, ponurego krewnego Karmelity.

Pochód skończony i na chwilę arena ucichła.

Rycerz na koniu chwyta w locie rzucony sobie przez mera Burgosu klucz. Jest-to znak do rozpoczęcia okrutnych igrzysk.

Karmelita patrzyła obojętnie na śmierć pięciu byków; cała jej uwaga skupiła się przy szóstym i ostatnim, bo w walce tej miał wystąpić Emanuel Martijo.

Nagle serce jej uderza gwałtownie, a wzruszenie, którego doznaje, podziela dwanaście tysięcy widzów. To on, to nareszcie ulubiony espada wchodzi na arenę! Karmelita podnosi się z miejsca, poruszając znacząco wachlarzem, on ją spostrzegł, rzuca w jej kierunku swój kapelusz, jak gdyby chciał powiedzieć: od tej chwili tracę nadzieję do życia!

Rodryg zauważył ukłon i odpowiedź, wkraczając w zagrodę; że jednak czynność jego odnosi się dopiero do ostatniej chwili, ma czas rzucić wzrok pełen nienawiści na Martija.

Dla zręcznego i odważnego espady walka bywa zwykle jednym ciągiem owacyj i tryumfów, na zakończenie których zanurza on miecz swój w pierś byka, który pod tym ciosem pada na ziemię. Jest-to chwila dla cachetera, w której on powinien zadać cios śmiertelny zwierzęciu.

Rodryg jednakże nie ukazuje się na scenie. Blady, z rękami skrzyżowanemi, patrzy na zwycięzcę i zranione zwierzę, które jeszcze żyje. Na co on czeka?... Oto byk się podnosi, a straszny w swej agonii, zwraca groźne spojrzenie na swego zabójcę i gwałtownym skokiem rzuca się ku niemu!

Martijo w mgnieniu oka chwyta miecz swój krwią oblany, odskakuje wbok, unikając strasznych rogów, szarpiących już jego strój bogaty, a wywinąwszy po kilkakroć bronią w powietrzu, zanurza ją powtórnie w kark zwierzęcia, które tym razem pada bez życia!...

Publiczność bije entuzyastyczne oklaski... a Rodryg, siny ze złości, ucieka z placu, zaciskając pięście.

Panie i panny wychylają się z lóż, śląc oznaki zachwytu i życzliwe spojrzenia pięknemu bohaterowi dnia. Następuje chwila uroczystego oczekiwania. Ale Martijo zawodzi nadzieję wszystkich, ofiarowując zabite zwierzę Karmelicie.

Młoda dziewczyna, zmieszana tym hołdem publicznym, a zarazem dumna z wyboru, przepełniona radością, wybiega z areny.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Piśmiennictwo.

Nakładem „Echa muzycznego" wyszedł zpod prasy gruby tom **„Komedyj i monologów,"** zarówno oryginalnych jak tłómaczonych, zebranych zapewne w owę całość gwoli wygodzie i pożytkowi teatrów amatorskich. Ponieważ na tomie tym widnieje napis „serya I," przeto oczekiwać należy w przyszłości drugiej takiej książki, a może i następnych, a tymczasem zapytać, jaki wydawca ma cel w rozpowszechnianiu rzeczy przeważnie lichych, a najczęściej kłócących się z zasadami elementarnemi dobrego smaku? Na co te monologi, w których humor panów Reinsztajna, Przybylskiego i Rapackiego, ciągniony za uszy, zmuszany do koziołków, w myślach i formie potrąca cochwila o atmosferę knajpy, a gdyby się go godziło przyodziać w jaką suknię, to chyba w wytarte trykoty pajaców podwórzowych?

Rzeczy takie mają swoje przeznaczenie... filantropijne, ale nie trzeba ich uwieczniać drukiem, mianowicie pod egidą pisma poświęconego sztuce, które przez taki wybór silnie kompromituje swoje znawstwo i swoje stanowisko specyalno-krytyczne wobec sceny.

Z bardzo małym wyjątkiem kilku produkcyj literackich, reszta w tym tomie jest tylko balastem, którym nie godzi się obciążać pismiennictwa w druku.

— Zmarły zaweześnie Stanisław Grudziński przypomniał się obecnie ogółowi powieścią **„Żona artysty,"** wyszłą świeżo z druku. Autor w utworze tym daje ujście swoim szlachetnym pojęciom o życiu i sztuce, nawskróś dodatnim, a jaknajdalszym od wszelkiego pesymizmu.

Dwoje ludzi zaślubia się z miłości, on artysta, z odcieniem wrodzonej artystom lekkomyślności — ona skłonna do uczucia trwałego, do poświęcenia, przejęta głęboko powołaniem żony człowieka, który aspiracyami i powołaniem sięga zawsze wyżej. Życie nie idzie im gładko, choć oboje walczą wytrwale o spokój i szczęście. Ona zawsze i wszędzie jest aniołem opiekuńczym jego, często wytrwaniem i natchnieniem. Powieść kończy się śmiercią żony, a zupełnem i dobrowolnem osamotnieniem męża.

Smutna jest, ale w treści swej głęboko odczuta przez autora, który był zawsze poetą i umiał w życiu dopatrywać stron niepowszednich. Czyta się ją z zajęciem, jako owoc serdeczny talentu, choć nie sięga ona nad zwykły poziom rzeczy dobrych... średnio.

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści."

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

---

15 Stycznia 1891 roku.

Krótki tegoroczny karnawał bardzo jest w Paryżu ożywiony. Powtarzają się razporaz bale u prezydenta i ministrów, jak również w świecie arystokratycznym i finansowym, a w dodatku zabawy na rozmaite cele dobroczynne.

Magazyny też pełne kupujących, słynne modniarki nie mogą nastarczyć wymaganiom.

Zwiedziliśmy wczoraj pracownię panny Elizy Méry, przy ulicy St. Lazare numer 77. Obszerny salon zapełniały balowe i wieczorowe suknie, odznaczające się wytwornym gustem i nowością pomysłów, tak pod względem formy, jak i ozdób. Suknie te w bardzo bladych kolorach: różowym, błękitnym, słomkowym i zielono-wodnistym, świetnie jednakże wyglądają, blask ten nadają im mieszane z haftem wypukłe kamyki a raczej szlifowane szkiełka w rozmaitych kolorach, naśladujące szmaragdy, rubiny, turkusy i szafiry. U jednych sukien cały przód zasiany takiemi ćwieczkami, u innych wyszyty niemi szlak zakończa u dołu spódniczkę. Inne znów suknie strojne kwiatami, piórami i plumażem.

Po tych ogólnych uwagach, przystąpmy do szczegółów.

Pierwsza suknia blado-niebieska atłasowa, przedni bryt zasiany cały rzucikiem z białych kryształowych ćwieczków, przytwierdzonych srebrnym hafcikiem. Od boków spada do tyłu gładki, zaokrąglony tren, przytwierdzony z obu stron bukietami z białych piór strusich i bladoróżowych hiacyntów. Stanik zprzodu szeroko otwarty, plecy zachodzą wgórę. Pod spód idzie plastron zasiany ćwieczkami. Rękawki krótkie, złożone z gałązek hiacyntów. Od pleców przez ramiona przechodzi do przodu sztywna koronka srebrna, zwrócona wgórę; tworzy to wysoki kołnierz, zwany Col Medicis.

Druga suknia blado-różowa z atłasu i crêpe de chine. Spódnica atłasowa ma długi tren bez żadnego garnirunku. Przód z crêpe de chine, lekko u dołu podpinany, tworzy małe festony, przytwierdzone bukiecikami z róż polnych. Z lewego boku przez małą spódniczkę przechodzi takaż girlanda. Plecy stanika atłasowe, przód z crêpe de chine z długim bawetem, przybrany draperyą, rozchodzącą się na obie strony. Girlandka z róż idzie od lewego ramienia do połowy stanika, rękawki bufowane podpięte różami.

Trzecia suknia czarna z tiulu jedwabnego, przód spódnicy zasiany w rzucik złotym haftem i błękitnemi ćwieczkami, naśladującemi turkusy. Tren czarny atłasowy, przód stanika z tiulu haftowanego odpowiednio, zapięty zboku, obciśnięty paskiem z złotego galonu, nabitym turkusami. Rękawki tiulowe haftowane, na ramionach pęczki piór strusich.

Czwarta suknia w kolorze lila różowawym mauve, bardzo ładnym przy świetle. Spódnica atłasowa, zakończona zprzodu wolantem, na pół łokcia szerokim, tworzy wtyle długi tren. Nad wolantem idzie szlak z białych piórek strusich, odwrócony w kant do lewego boku. Od prawej strony przez cały przód spódnicy przerzucona draperya z crêpe de chine, objęta brzegiem frendzlą z kryształowych paciorków, dochodzi do stanika po lewej stronie. Stanik atłasowy, na wykroju objęty plumażem, z prawej strony pokrywa go draperya z crêpe de chine, zakończona frendzlą kryształową.

Zobaczmy teraz suknie dla młodych panienek, przygotowane w pracowni panny Elizy Méry.

Suknia balowa z jedwabnego muszlinu w kolorze blado różowym. Spódniczka do ziemi, bez trenu, na drugiej, z materyi surah. U dołu rzęsista riusza tiulowa w tym samym kolorze, przetykana kwiatkami hiacyntów. Stanik, złożony z dwóch części, od spodu tworzy obcisły gorsecik z bawetem, cały ułożony w zaprasowane zakładki, zakończony u dołu frendzelką z kwiatów hiacyntowych. Wyższa część stanika, przymarszczona zprzodu przez środek, tworzy draperyą rozchodzącą się na obie strony, na wykroju wąziuchna girlandka z hiacyntów.

Druga suknia, także balowa, spódniczka z białego tiulu jedwabnego, u dołu rzęsista riusza, przepinana białą wstążeczką ze złotemi brzeżkami. Stanik marszczony, na wykroju ułożona draperya, na to gorsecik atłasowy, w kolorze jasno-koralowym, cały zahaftowany złotem i kryształowemi paciorkami. Gorsecik ten z bawetem zapina się zboku na niewidzialne haftki, z obu stron bawetu spadają dwie klapki odpowiednio wysunięte; dwie inne wybiegają od pleców nakształt karoczka.

Trzecia suknia dla panienki na wieczór tańcujący, z kreponu w kolorze blado różowym (rose crevette). U dołu plisowany wolant, szeroki na pół łokcia, nad tem naszyta dwa razy czarna aksamitka. Stanik wycięty w chusteczkę, u wykroju dwa rzędy aksamitki. Pod spód idzie szmizetka biała tiulowa, namarszczona, u szyi ujęta w aksamitkę. Rękawy bufowane wgórę, zwężone poniżej łokcia, zakończone również aksamitką.

Zdawało się, że moda sukienka na ubrania wieczorowe i balowe prędko przeminie, skutkiem zbytniego upowszechnienia i dostępnej ceny. Inaczej jednakże się stało, noszą je dziś ogólnie; mieszają sukno z gazą jedwabną, z atłasem lub aksamitem, zdobią pasmanteryą, naszywają dżetem i kolorowemi ćwieczkami. Widzieliśmy u panny Méry bardzo ładną w kolorze blado-zielonym (algue marine), przód atłasowy zasiany w czarne dżetowe listki; dół spódniczki zdobi takaż girlanda. Stanik półotwarty, wykrojony w chusteczkę. Na wykroju szlak odpowiedni, pod spód idzie atłasowy plastron w rzucik z listków dżetowych.

Inny kostium, także sukienny, przygotowany dla młodej druchny, w kolorze jasno błękitnym. Spódniczka płaska bez garnirunku, stanik złożony z dwóch części, poniżej gorsecik z bawetem i klapkami, naszyty srebrnym galonem i szklanemi ćwieczkami w rodzaju turkusów; wyższa część stanika z crêpe de chine, ułożona w zakładki. U szyi riuszka z błękitnego tiulu jedwabnego. Rękawy sukienne bufowane wgórze, zwężone od łokcia, mankiet naszyty galonem i turkusami.

Okrywki do wejścia na bal lub na teatr najmodniejsze też sukienne, z tą różnicą, że kiedy na suknie przyjęte odcienia bardzo delikatne i nikłe, na okrywki przeciwnie używane jaskrawe kolory, szczególniej ponsowy i pomarańczowy. Są to rotondy długie do ziemi, lekko podwatowane, ujęte w okrągły karczek naszyty pasmanteryą. Pomarańczowe obejmują wydrą albo skunksami, ponsowe futrem chińskiej kozy, z długim połyskującym włosem.

Do balowego ubrania przyjęto pończoszki jedwabne i wycięte trzewiki atłasowe z niewielką kokardą, tego samego jak suknia koloru.

Na pomniejsze wieczory najmodniejsze pończoszki jedwabne czarne, tak do trzewików atłasowych, jak i lakierowanych.

Rękawiczki jasne duńskie lub białe irchowe ciągle się utrzymują do strojnego ubrania; noszą też zarówno i białe ze skórki kozłowej.

Musimy tu zapisać jedno z dziwactw teraźniejszej mody, nie zachęcając bynajmniej czytelniczek naszych do jego naśladowania. Od lat kilkunastu upodobano sobie jasne włosy, mnóstwo też pojawiło się zaimprowizowanych blondynek.

Widzieliśmy fryzury w rozmaitych odcieniach, zacząwszy od barwy popielatawej, jasno mahoniowej, do złotej a nawet siarczystej. Nadużycie to okazało się szkodliwem dla zdrowia, wydział lekarski wdał się w sprawę, zabroniono fryzyerom sprzedaży specyfików, nic to jednak nie pomagało. Otóż w tej chwili nastąpił nagły przewrót. Jasnowłose Omfale zamieniły się w brunatne Esmeraldy. Panującą dziś modą stały się włosy czarne jak krucze skrzydło, jak lawa Wezuwiusza.

I tu potrzeba sztuki; nie wiemy dotąd o ile wydział lekarski zgodzi się na tę metamorfozę. Dodajmy jednak, że większa część Paryżanek nie przyjęła wcale tej mody, wytworne panie tutejsze nie ukrywają siwych włosów, które, obok świeżej cery, nierównie estetyczniej wyglądają, niż owe czarne fryzury, nadające twarzy jakiś ostry i dziwnie przerażający wyraz.

S. D.

Z chwili bieżącej.

---

* **Dwa jubileusze.** Jednocześnie niemal, gdyż dzień po dniu, 14 i 15 b. m., dwaj utalentowani artyści sceny naszej obchodzili dwudziestopięcioletnie jubileusze sumiennej i owocnej dla teatru pracy w swoim zawodzie. Pierwszym jubilatem był pan Jan Tatarkiewicz, artysta znany chlubnie w rolach kochanków, rezonerów i bohaterów dramatycznych, a obok tego od lat wielu reżyser dramatu i komedyi; drugim pan Władysław Szymanowski, nieporównany w rolach komiczno-charakterystycznych.

Obaj doczekali się ćwierćwiekowego jubileuszu w pełni sił i zdolności, które, daj Boże, długo im jeszcze posłużą do zjednywania sobie tej zasłużonej sympatyi publiczności, którą dotąd w tak wysokim stopniu się cieszą.

Podobno dyrekcya naszych teatrów, w uznaniu zasług pana Tatarkiewicza, udzieliła mu pozwolenia na urządzenie poranku benefisowego.

* **Pokusa.** W jednym z najcelniejszych warszawskich magazynów strojów damskich ukazała się w tych dniach na wystawie... cud suknia!...

Z przepysznej materyi, szyta złotem, dziana perłami, ciągnie ku sobie oczka wszelakiej barwy, i habrowe, i czarne, i piwne i nawet owe fiołkowe, które podobno tylko w romansach i poezyi istnieją. Omało nie powiedziałem, że za oczkami ciągnie i serduszka, ale na czas jeszcze zreflektowałem się, że serce nie ma nic do czynienia ze szmatami, chociażby najdroższemi, a ta, o której mowa, jest... dyabelnie droga!

Przepraszam za wyrażenie, ale tak mi ono do określenia tej drogości dobrze przypadło, że nie mogłem pióra od złożenia go czarno na białem powstrzymać.

Suknia ta kosztuje... 2,000 rs., wyraźnie dwa tysiące rubli srebrem!... Czyż więc ta cena nie jest iście szatańską wobec naszych czasów i naszych kieszeni ironią?... Gdybyż ta ironia przyniosła którejkolwiek ze stron interesowanych jakikolwiek pożytek! Ale gdzie tam!... Owszem... klientom magazynu i wogóle publiczności, mianowicie płci pięknej, przynosi ona szkodę moralną, gdyż budzi tylko oskomę i żądze niepodobne do zaspokojenia; magazynowi zaś wyrządza stratę materyalną, gdyż do sklepu, mieszczącego w sobie takie słone przepychy, nie odważy się wstąpić nikt, potrzebujący się liczyć ze swoją kieszenią, a takich podobno, niestety, jest najwięcej!...

* **Ułatwienie pocztowe.** Z dniem 13 b. m. weszło w życie rozporządzenie, mocą którego strony interesowane mogą otrzymywać w domu posyłki pocztowe, nieprzenoszące wagą 5 funtów a wartością 10 rs. Adresat otrzyma, jak dotąd, zawiadomienie o nadeszłej dla siebie przesyłce; jeśli chce ją otrzymać w domu, winien tylko życzenie swoje wypisać na zawiadomieniu i wrzuci je, bez żadnej marki, do skrzynki pocztowej, a nazajutrz odbierze przesyłkę. Za takie doręczenie płaci się 15 kop.; kto chce tego rodzaju przesyłki stale odbierać w domu, winien odpowiednią w urzędzie pocztowym złożyć deklaracyą.

* **Ś. p. Bolesław Glaser,** zawołany gospodarz, ojciec i przyjaciel ludu, którego miłością i zaufaniem się cieszył, zmarł w tych dniach, w dobrach swoich Duchowlanach w gubernii grodzieńskiej. Cnót jego i szacunku, jakiego powszechnie u wszystkich warstw społecznych używał, najlepszy dowód stanowił jego kondukt pogrzebowy, który się na długość pięciu wiorst rozciągnął. W takiej asystencyi chowają się tylko ludzie, których zgon społeczeństwa ciężką szczerbą, a serca ciężkim żalem opłacają.

* **Kochaina.** Po długiem milczeniu d-r Koch przemówił znowu w tygodniku lekarskim „Deutsche Medicinische Wochenschrift” Nie jesteśmy specyalistami, żeby wydać sąd kompetentny o tem powtórnem odezwaniu się wynalazcy środka przeciwgruźliczego, które jest oczywiście pewnym rodzajem *orationis pro domo sua.* Stwierdzić tylko musiemy, że i tym razem doktór Koch nic nie twierdzi stanowczo. Wyrażenia takie jak: „gdyby może sprawdziły się moje przypuszczenia,” albo: „zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób odbywa się specyficzne działanie środka na tkankę gruźliczą,” „na to dzisiaj odpowiedzieć tylko można hypotezą” i t. d., świadczą, że cała ta rzecz znajduje się obecnie jeszcze w fazie prób, doświadczeń i przypuszczeń; a jeśli do tego dodamy niezbyt pochlebną o całej metodzie opinią takiej powagi, jak doktora Virchowa, musimy przyjść do przekonania, że w najlepszym razie dużo jeszcze wody upłynie, zanim *Kochaina* choć w przybliżeniu stanie się tem dla ludzkości, za co ją szowinizm niemiecki odrazu ogłosił.

* **Z karnawału.** Krótkość tegorocznego karnawału, a obok tego długość listy potrzeb, na które filantropia pragnie wyzyskać peryód zapustny, sprawia że bieżące tygodnie zatłoczone są niemal literalnie zabawami na cele dobroczynne. Każdy orze jak może, więc też filantropii nie robimy zarzutu z tej... namulności, a zpomiędzy wielu innych wyszczególniamy tylko bal na rzecz Towarzystwa opieki nad biednemi matkami i ich dziećmi. Jest to jedna z najsympatyczniejszych instytucyj filantropijnych, a zarząd jej i z tego względu zasługuje na uznanie, że nie chcąc przeszkadzać innym bratnim instytucyom, bal swój aż na dzień 31 b. m. naznaczył. Będzie to bal kostiumowy, a odbędzie się w salach ratuszowych.

* **Gwiazdka,** urządzona przed świętami Bożego Narodzenia na rzecz Towarzystwa dobroczynności, przyniosła brutto 3065 rs. 35 k.; po odliczeniu zatem kosztów w ilości 733 rs. 62 kop., dochód czysty wyniósł dość pokaźną sumę 2331 rs. 73 k.

* **Panorama.** Tyle czasu nosiliśmy się z myślą sprawienia sobie tramwajów, aż nam je sprawili — Belgijczycy; tyle razy artyści nasi zbierali się na urządzenie nam wielkiej panoramy, aż nam ją niebawem urządzi — Niemiec.

Tym dobroczyńcą naszym będzie pan Eisenbaum, właściciel panoramy w Berlinie, który postara się u nas tylko o pomieszczenie dla swego przedsięwzięcia, a obrazy sprowadzać będzie kolejno z Berlina. I z pewnością pan Eisenbaum zrobi dobry interes, a nasze kopiejki i ruble będą wędrowały do Berlina, tak jak inne wędrują już do Bruksélli, kiedy tak wygodnie mogłyby pozostać w naszej własnej kieszeni!

G. Cz.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

WYPRAWY DAMSKIE I MĘZKIE

Znajdują się na składzie w wielkim wyborze, również przyjmuję na obstalunek z moich materyałów, jako też i z powierzonych; ***monogramy i znaki dodają się gratis do każdej wyprawy.***

UWAGA. Radziłabym Szanownym Paniom, które są w potrzebie przygotowywania wypraw, aby najpierw raczyły pofatygować się do mego składu i zażądały zaprezentowania Sobie na rozmaite ceny kompletnych **wypraw lub części takowych, a wówczas przekonają się, że nie warto w domu robić sobie ambarasu z kupcowaniem surowych towarów i dawania do roboty osobom mniej kompetentnym,** z czego często wynika niezadowolenie i większy koszt, ja zaś mając wszystko ku temu, a mianowicie: specyalność swej branży, dużą ilość stałych pracujących, towary z pierwszych źródeł w wielkich partyach, a tem samem taniej. Duży obrót towarów; to wszystko daje mi możność zadowolnienia Szanow. Publiczność. ***Firma gwarantuje za dobroć towaru i dobre fasony, kopiowane z modeli paryzkich.***

Specyalna Fabryka Bielizny, Skład Płótna i Bielizny Stołowej TEOFILI FUKS,

Senatorska Nr 26, vis-à-vis Kościoła Św. Antoniego. **Skład na parterze, wprost bramy,** w prywatnem mieszkaniu. 100—4—4

KRZYSZTOF BRUN I SYN

W WARSZAWIE,

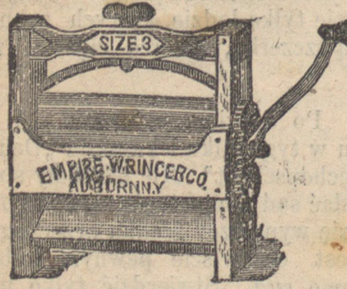
Plac Teatralny Nr 2 (466),

wyłączni ajenci na Królestwo Polskie

polecają po

znacznie zniżonych cenach

oryginalne amerykańskie



WYŻYMACZKI

Empire Wringer C°

Auburn New-York

1—1—11

Nr 3 długość walcy 10 cali, Rs. 9.

Nr 5 długość walcy 12 cali, Rs. 12.

FABRYKA KWIATÓW „IRYS,”

Poleca duży wybór takowych.

HOŻA Nr 14. miesz. Nr 7.

1—1—1

FABRYKA KWIATÓW

L. Karskiej 105—3—3

ul. Niecała Nr 12 na 1-em piętrze od frontu)

poleca się szanownym damom,z **wielkim wyborem kwiatów** karnawałowych.

DYPLOMOWANA SZKOŁA

Rzemiosł dla Kobiet

Eufemii Pilniakowskiej,

Chmielna № 37, róg Marszałkowskiej, w Warszawie.

Rozpoczęły się kursa: **Kroju** sukien, okryć i ubrań dziecinnych najlepszym i najłatwiejszym systemem **Vorth'a.** Malowanie na porcelanie i atłasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heliominiatury, Barbotiny, Terracoty, Introligotorstwa, Koszykarstwa, Gypiury, Koronkarstwa, Magazynierstwa i innych t. p. Rzemiosł. Nauczycielki pierwszorzędne. **Pensyonarki przyjmają się. Lekcye Kroju codziennie, kurs rs. 10.** Patenta wydają się. 191—2—4



Specyalna Fabryka Gorsetów Hygienicznych

104 2—4 **Józefiny Knoff.**

Wybór gorsetów najświeższych fasonów paryzkich i we wszelkich gatunkach materyałów. Obstalunki wykonywa w przeciągu 24 godz. po cenach przystępnych.

Marszałkowska 141 (wprost Rysiej).

7—1—6

Pracownia Waleryi Wesołowskiej,

ulica Trębacka Nr 3 (1 piętro).

Wykończa na sezon bieżący suknie damskie i ubranka dziecinne podług najświeższych żurnali, po **cenach bardzo umiarkowanych,** w możliwie krótkim czasie.

●*********************

W pracowni **Niżyckiej Marszałkowska 129.** Suknie na bale i wieczory kostiumowe, również i wszelkie inne suknie, okrycia i kapelusze wykonywają się szybko i dokładnie według świeżych żurnali, po cenach przystępnych. Nauka kroju i szycia.

14—1—5

●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●

!!Przemysł krajowy!!

Rzeźbię na skórze: Herby, Monogramy i różną Ornamentacyę, używaną do pokrycia mebli, jako też przyjmuje zniszczone Aksamity, Plusze i Utrechty do odświeżania i wytłaczania pięknych deseni, na Żakietach i Paltach bez prucia.

Z uszanowaniem **Jan Kwiatkowski,**

9—1—6 Chmielna 28, mieszk. 14.

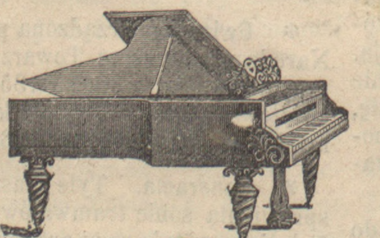
40. KRAKOWSKIE-PRZEDMIESCIE 40.

GEBETHNER i WOLFF

Największy w kraju Skład Fortepianów i Pianin

Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska Nr 18.

Reprezentacya firmy **MAŁECKI** ***w Warszawie.***



Reprezentacya firmy 61—8—8 **BLÜTHNER** ***w Lipsku.***

SPRZEDAŻ NA RATY.

MAGAZYN MÓD

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 20,

1-sze piętro, wprost kościoła św Krzyża.

71—3—4

pod firmą

ELŻBIETY BANACHOWSKIEJ.

Polecając się łaskawym względom Szanownych Pań, nadmieniam, iż zarządzałam dotąd pierwszorzędnemi zakładami.

SKŁAD OBRAZÓW Franciszka Reinsztejna

ul. Miodowa Nr 6 (z bramy na lewo).

Obrazy olejne, szkice, akwarele, pastele.

368—2—3 **Ceny od najniższych.**

FABRYKA GORSETÓW

ze Stadnickich

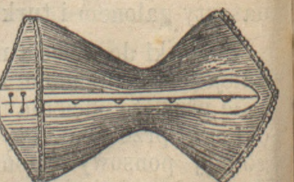
M. Hejnkinków,

40 Długa 40

(gdzie „Sala Harmonja”) w WARSZAWIE.

Poleca wybór gorsetów po cenach bardzo umiarkowanych.

180—6—6



Fabryka Gorsetów MARYI GROCHOWSKIEJ.



Krakowskie-Przedm. 49, wprost Gmachu Dobroczynności.

10—1—4

Otrzymała na sezon karnawałowy **wielki wybór** materyałów **ażurowych i batystowych** wszystkich kolorów, oraz nowe modele gorsetów. Sprowadzając bezpośrednio materyały z zagranicy, ustępuje **15%** taniej od cen praktykowanych. Fabryka posiada specyalne **fasony dla pp. artystek.** Zamówienia na prowincyę wysyła odwrotną pocztą **za zaliczeniem.**

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:**

93—4—6

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku **w 3-ch miesiącach,** po angielsku w **24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 35, 30, 15 i $7^{1}/_{2}$. Oprawny kop. 45. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur,** tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25, 20, 15, 10 i kop 5.

Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15.

Skład główny u autora, (Pl. v. Reusnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Января 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.



N. 1. Kapelusz aksamitny.

Opis do N-ru 4.

N. 1. Kapelusz aksamitny.

Fasonik okrągłego kapelusza składa się z samego rondka bez główki, z przodu 9, z tyłu i z boków 6 c. szerokiego, pokrytego gładko skosem czarnego aksamitu. Główka dodana jest z szerokiego skosu zfałdowanego podług r. 1 w dwie szerokie kontrafałdy, z przodu wysuniętego bufiasto z tyłu fałdy zsunięte są pod kokardą z aksamitki czerwonawo-lila 7 c. szerokiej. Brzeg rondka z tyłu podniesiony w górę podpięty trzema czarnemi strusiemi piórkami, z pod których wysuwają się końce do wiązania z przodu. Od spodu rondka nad czołem kokarda lub podpięcie z aksamitki lila.



N. 10. Fartuszek z szalika.

N. 2—7. Paski z wysokiemi klamrami.



N. 2. Stanik wycięty z paskiem z wysoką klamrą. Patrz ryc. 3—7.

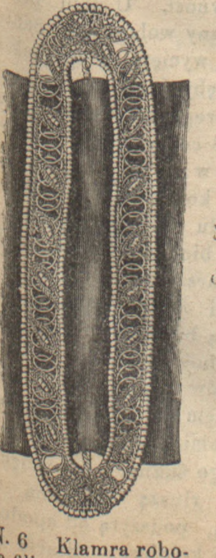
Ryciny 4 — 7 przedstawiają klamrę robotą filigranową i sposób jej wykonania z drucika srebrnego lub złotego i z perełek. Podstawę a raczej formę klamry trzeba obstalować z grubego drutu gładkiego, do r. 7 użyty był drut kręcony wyginany w deseń; do przykręcania i łączenia roboty filigranowej potrzeba jak najcieńszego drucika. Klamry wskazane na r. 2 i 3 liczą każda po 13 1/2 c. wysokości; r. 7 przedstawia w naturalnej wielkości część klamry, r. 3 i to ze spodniej strony, żeby można widzieć jak przytwierdzać cienkim drucikiem robotę filigranową do podstawy. Daleko ozdobniejszą i delikatniejszej roboty jest klamra przedstawiona w połowie naturalnej wielkości na r. 6, a w wykonaniu na r. 4—5. Ozdoby zwierzchnie ułożone są ze zwojów gładkiego drucika i z oddzielnych listków, przytwierdzanych na wierzchu. Ramkę brzeżną stanowi drut kręcony dany prosto i rząd perełek; gładki drut trzeba zwinąć na wałeczku okrągłym, zsunąć z niego i nagiąć płasko do podstawy, odpowiednio do szerokości ramki. Na gładkim drucie w odstępach skośnie przymocowane listki robią się podług r. 5 i mają za podstawę drucik z trzema perełkami, 4 c. długi, do którego przykręca się wokoło trzema rzędami drugi kawałek drucika



N. 3. Stanik pod szyję z paskiem z wysoką klamrą. Patrz ryc. 7.



N. 5. Listek filigranowy do ryc. 4 i 6.



N. 6 Klamra robotą filigranową. Patrz ryc. 2—7.

N. 8. Ubranko dla starszej osoby.

Za podstawę służy kawałek sztywnego tiulu w środku 7 c. szeroki, w końcach zwężony, przy brzegu przednim wysuniętym w ząb 38 c., przy prostym tylnym 33 c. długi. Upięcie dane z koronki czarnej Chantilly 12 c. szerokiej i z wstążki repsowej 6 c. szerokiej. Do twarzy dana koronka lekko namarszczona, wysunięta 6 c. szeroko za podstawę, dalej poza nią idzie wstążka na środku ułożona w 5 kontrafałdek, z boków lekko przewinięta a z tyłu związana w kokardę z dwóch pukli po 8 c. i z końców po 12 c. długich. Denko zszyte z dwóch kawałków koronki, po 21 c. długich, zwróconych brzegami do siebie u góry przypiętych pod kokardą z dwóch pukli po 12 c. długich, przepiętych klamrą dżetową lub węzłem z torsadki z perełek. Tylne końce denka przyczepić pod kokardą z wstążki.



N. 11. Wachlarz z bławatków.



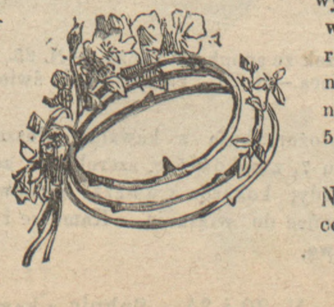
N. 14 Bukiecik do włosów.



N. 12. Riusza z materyi siepanej zamiast kołnierzyka.



N. 16. Bukiecik bławatków do stanika.



N. 15. Opaska na głowę. Patrz ryc. 41.

N. 10. Fartuszek z szalika.

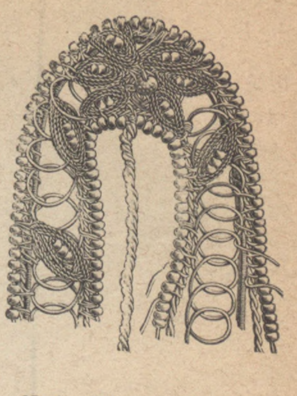
Szalik w guście wschodnim w pasy ponsowe i żółte z obwódką złotą, 49 c. szeroki, 220 c. długi, nieliczące frendzli 12 c. szerokiej, użyty jest na fartuszek r. 10. Środek szalika na 65 c. wzdłuż zaplisowany w ścisłe fałdy do 7 c. szerokości i fałdy podszyte od spodu taśmą, żeby się nie rozsuwały. Pozostałe końce zwrócone do przodu, żeby nie odstawały lub nie krzyżowały się z sobą założone są z brzegów tylnych w fałdę poprzeczną, skośnie zwężoną ku przodowi, przykrytą 19 c. długiem przepięciem aksamitki 3 1/2 c. szerokiej, ciemno-ponsowego koloru. Brzegi schodzące się na środku, w górze zachodzą na siebie i są zapięte na kryte haftki i pentelki; długa kokarda z aksamitki zasłania zapięcie.

N. 18. Ubranie dla starszej osoby.

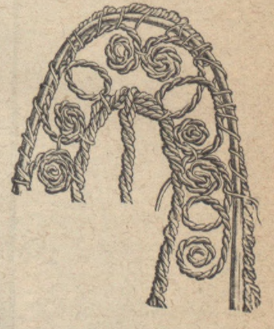
Odrobione z miękiego o długim włosie materyału Himalaya czerwonawego koloru. Trzy zaszewki jedna na środku, dwie po bokach dane przy górnym brzegu spódnicy 300 cent. szerokiej, krajanej z krótkim trenem i ułożonej z tyłu w poczwórną kontrafałdę w górze 13, u dołu 34 cent. szeroką. Plecy kaftanikowego stanika krajane są w całej długości, przody i boczki mają odcinaną baskinę 34 cent. długą. Przody odwinięte u góry w ranwersy, odsłaniają kamizelkę z sukna jaśniejszego haftowaną białym i piaskowym jedwabiem; wykrój kamizelki wszyty w kołnierz stojący, ranwersy zaś przy staniku łączą się z kołnierzem wykładanym 5 c. szerokim.

N. 19. Ubranie spacerowe dla małej dziewczynki.

Długi płaszczyk uszyty z mięsistego bia-



N. 4. Wykonanie roboty filigranowej z drucika Patrz ryc. 5—6



N. 7. Wykonanie roboty filigranowej do ryc. 2.



N. 8. Ubranko dla starszej osoby.



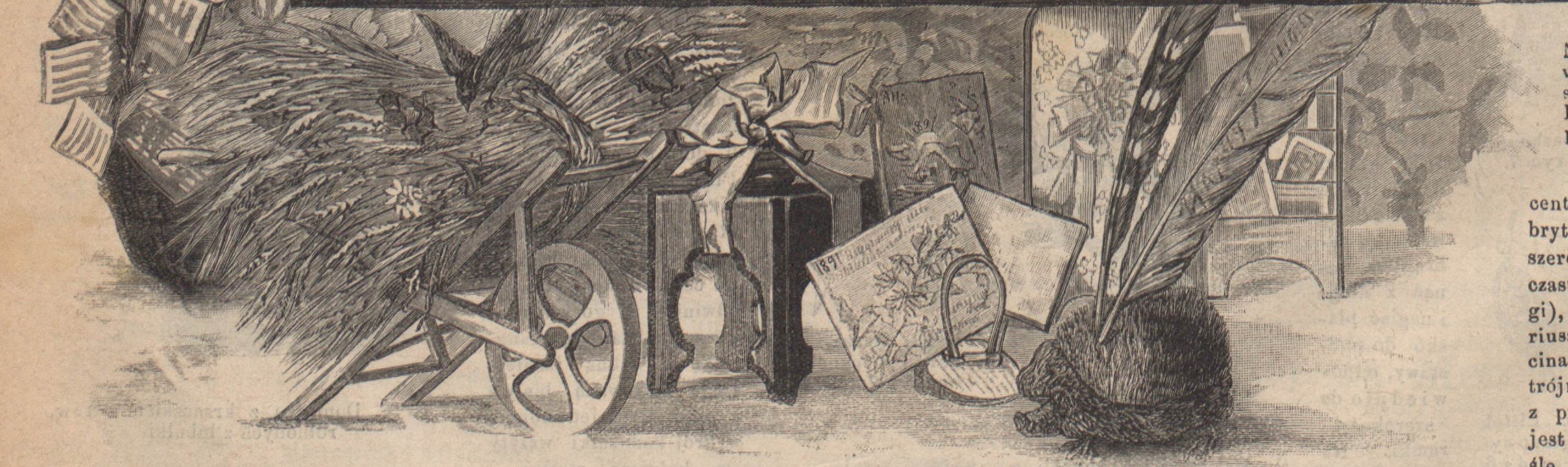
N. 9. Doniczka z krzaczkiem astrów, robionych z bibułki.



N. 13. Riusza z rozetek z wstążki.



N. 17. Suknia ze stanikiem z boku zapiętym. Opis przy ryc. 16 w N. 3. — N. 18. Ubranie dla starszej osoby. — N. 19. Ubranie spacerowe dla małej dziewczynki. — N. 20. Suknia z kamizelką Patrz ryc. 34. — N. 21. Sukienka z gorsecikowym stanikiem dla panienki lat 12. — N. 22. Suknia ze stanikiem z klapkami. Opis przy ryc. 34 w N. 3.



N. 23. Koszyczek z kwiatami. — N. 24. Bonbonierka w kształcie taczek ze snopkiem zboża. — N. 25. Stoliczek japoński jako bonbonierka. —N. 26. Teka do listów.—N. 27. Książeczka do notowania zaproszeń do tańca.—N. 28. Parawanik do świecy.—N. 29. Jeż jako wycieraczka do piór.

łego materyału, wokoło szyi i u rąk otoczony białym o długim włosie barankiem. Stanik liczy z przodu 21, z tyłu 23 centymetry długości a dopełniony jest dolną częścią przymarszczoną w górze, 168 centymetrów szeroką, z przodu 43, z tyłu 41 centymetrów długą. Na szwie opasana szarfa z białej repsowej wstążki 6 c. szeroka; do zapięcia służą guziki z konchy perłowej. Czapeczkę przykroić trzeba podług formy danej przy r. 13 w N. 2; wierzch jest z białego pluszu, podszewka z materyi; brzegi otacza wypustka ze sznureczkiem, przy twa-

peczki ułożona bufa z kawałka pluszu 56 c. długiego, w środku 7, z boków 5 c. szerokiego, zebranego w trzy kontrafałdy; kokarda z wstążki repsowej 6 c. szerokiej, takież końce do wiązania. Kamasze i rękawiczki białe włóczkowe.

N. 20 i 34. Suknia z kamizelką.

Na spódnicę wzięte są dwa bryty materyału 130 c. szerokiego, z których przedni ma przyszyte kliny po 33

cent. wynosi. U dołu przedniego bryta dany wolant 32 centymetry szeroki, wycięty w głębokie szpiczaste zęby (190 centymetrów długi), którego przyszycie przykrywa riusza 8 centymetrów szeroka, wycinana w ząbki i układana w potrójne kontrafałdy. Górny brzeg z przodu zaszyty podług figury, jest na biodrach lekko, z tyłu ściśle zmarszczony i wszyty w pasek. Plecy i boczki stanika krajane z krótką baskiną, przody zaś z jedną głęboką zaszewką przedłużoną z brzegów w patkę 12 centymetrów długą, 6 centymetrów szeroką. Podszewka zapięta środkiem na haftki, przykryta jest kamizelką ze złotawo-żółtego aksamitu w rzucik z czarnych perełek — przy sukni z granatowego sukna. Od wcięcia stanu brzegi przodów ogarnirowane riuszą sukienną wyciętą w ząbki, 3—7 centymetrów szeroką, podszytą od spodu i podtrzymującą małe stojące ranwersy i kołnierz. Szarfa z wstążki repsowej 16 centymetów szerokiej zfałdowana na pasek 7 centymetrów szeroki, związana z tyłu spada wzdłuż sukni.

N. 21. Sukienka z gorsecikowym stanikiem dla panienki lat 12.



N. 34. Plecy do ryc. 20. N. 35. Plecy do ryc. 45.

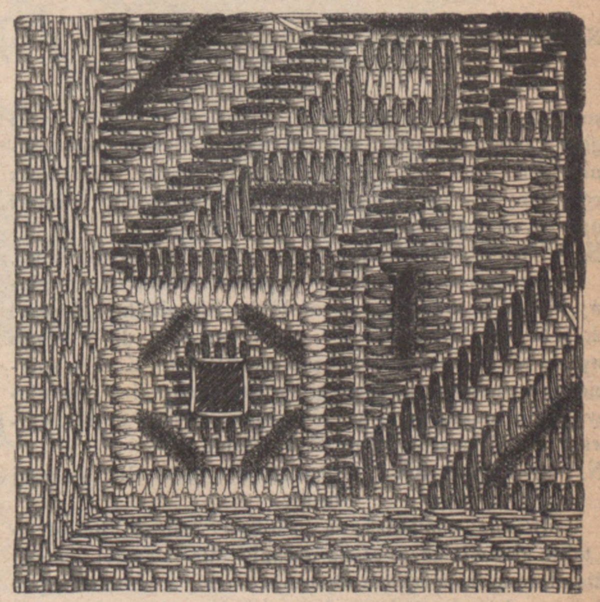
Podszewka stanika zapiętego z tyłu na kryte haftki jest w górze pokryta gładko aksamitem, w formie szpiczastego karczka. Dolna połowa tworząca gorsecik jest z sukna zaszytego w drobne skośne zakładki; przy górnym brzegu wyszycie jedwabiem ściegiem cierniowym. Rękawy aksamitne bufiaste w górze, u ręki zapinane na guziczki, na 8 centymetrów wzdłuż. Spódniczka 240 centymetrów szeroka, 60 centymetrów długa, marszczona w górze.

N. 30 - 31. Poduszka sześcienna zamiast wałka pod głowę.

Każda połowa poduszki składa się z czterech kwadratów (po 15 centymetrów) z kanwy wełnianej zeszytych z sobą w jeden duży kwadrat; dwa takie kwadraty zwrócone rogami do siebie pokrywają sześcienną poduszkę, podług ryciny 30, miejsca puste zapełnia plusz ponsowy. Kwadraty z kanwy miedzianej, ciemno-zielonej, łososiowej i poziomkowej, mają wokoło szlaczek złoty 1 centymetr szeroki. Do wyszycia użyta filozela dzielona po cztery nitki, cienka sznela i nitka złota. Te same kolory tylko odmiennie użyte powtarzają się na wszystkich kwadratach; rycina 31 daje w naturalnej wielkości czwartą część małego kwadratu, na którym dokładnie odróżnia się filozela od szneli. Spodnie powleczenie z grubego mocnego materyału szyje się takąż formą jak wierzch i wypycha trocinami. Sznur przykrywa wszystkie szwy, pompony dane na zakończenie.



N. 30. Poduszka sześcienna zamiast wałka pod głowę. Patrz r. 31.



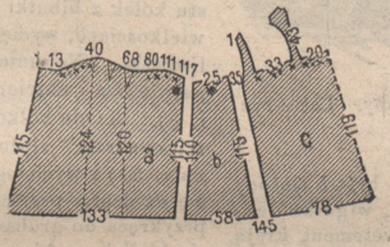
N. 31. Wyszycie ściegiem luźnym na kanwie wełnianej do ryc. 30.



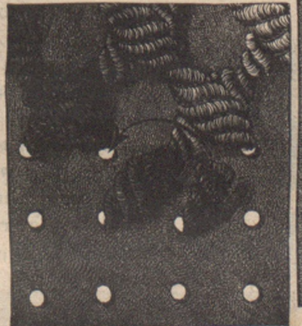
N. 36. Poduszeczka w kształcie podkowy.

N. 32—33. Wzór na poduszkę, podnóżek i t. p. Wyszycie krzyżykowe sznelą karbowaną.

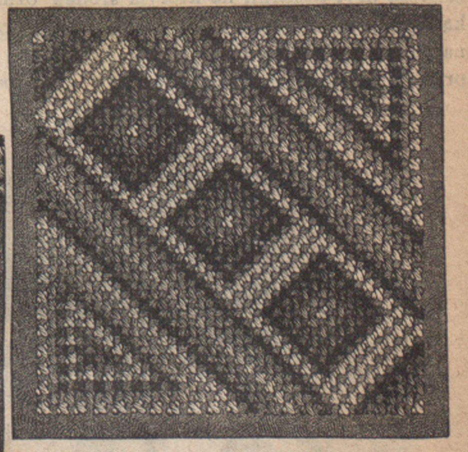
Tło 39 c. długie, 40 szerokie stanowi sukno kawowego koloru, w którem do wyszycia nowego rodzaju sznelą trzeba wybijać poprzednio dziurki wielkości i w odstępach wskazanych na rycinie 32. Jeszcze w roku 1889 opisaliśmy taką robotę i przedstawili potrzebną do niej igłę; wykonanie jest tak łatwem, że małe dziewczynki mogą tak wyszywać. Każdy krzyżyk zajmuje cztery dziureczki; rzędy krzyżyków idą skośnie i rogami schodzą się z sobą, zostawiając między krzyżykami widoczne maleńkie kwadraciki tła. Do wyszycia użyta była sznela w trzech cieniach koloru kawowego i niebieskawo-zielonego.



N. 43. Wymiar brytów do ryc. 45.



N. 32. Wyszycie sznelą karbowaną do ryc. 33.



N. 33. Wzór na poduszkę, podnóżek lub t. p. Patrz ryc. 32.

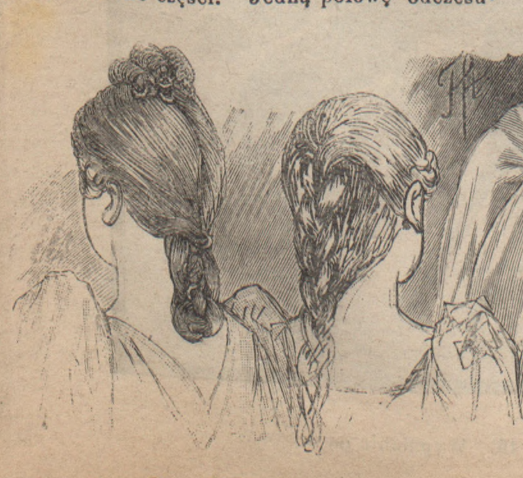
N. 36. Poduszeczka w kształcie podkowy do szpilek.

Potrzeba najpierw z papieru dopasować formę podkowy, następnie wyciąć z atłasu kolorowego podług formy jednakowy spód i wierzch, podłożywszy starannie brzegi, trzeba razem sfastrygować i ostębnować wokoło, zostawiając tylko otwór do wsunięcia pachnącej waty, który zaszywa się po zapełnieniu poduszeczki. Kokarda z wstążki i bukiecik kwiatów stanowi przyozdobienie.

N. 37 i 39—40. Uczesanie i riusza z kwiatów.

Rycina 37 i 39 przedstawia uczesanie odpowiednie do włosów niezbyt długich a grubych, które trzeba rozdzielić wzdłuż środkiem głowy na dwie równe części. Jedną połowę odczesu-





N. 37. Plecy do ryc. 39. N. 38. Zaplecenie warkocza do ryc. 42. N. 39—40. Uczesanie z riuszą z kwiatów. Patrz ryc. 37. N. 41. Uczesanie wysokie z opaską. Patrz ryc. 15. N. 42. Uczesanie nizkie. Patrz ryc. 38

je się, podwija do dołu i skręca lub zaplata w warkocz, podpięty podług r. 37; druga połowa zaczesana i podwinięta w górę, jest na czubku głowy upięta w trzy pukle podług r. 39. Riusza na szyję naszyta z maków ponsowych, na wstążce tego samego koloru 2 c. szerokiej.

N 41. Uczesanie wysokie z opaską. Patrz r. 15.

Nadaje się do grubych krótkich włosów, które odczesują się w górę i wiążą razem, z końców zaś na wierzchu głowy zafryzowane są loki, przypinane niewidocznie cieniutkiemi szpilkami ażeby się nie rozsuwały. Bukiecik róż polnych z potrójnie ułożonemi gałązkami, stanowi opaskę, przedstawioną oddzielnie na r. 15.



N. 45. Szkatułka drewniana ozdobna wypalaniem. Patrz ryc. 46—47.

N. 42 i 38. Uczesanie nizkie ze strzałą szyldkretową.

Potrzeba rozdzielić włosy poprzecznie wierzchem głowy, górną połowę zafryzować lekko lub gładko odczesać do tyłu i zaplatać podług r. 38 w warkocz, do którego wplata się następnie dolną połowę włosów. Koniec splecionego warkocza podpina się w górę, chowając pod włosy; jak to wskazuje r. 42. Ozdobna strzała szyldkretowa lub szpilka złota zdobi to uczesanie.

N. 44—45 i 35. Ubranie wizytowe dla starszej osoby.

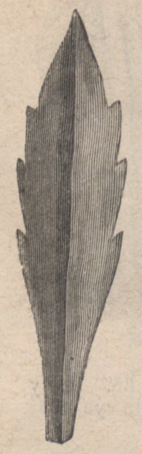
Jedwabna adamaszkowa materya koloru heliotrop i takiż aksamit użyte są na ubranie dla starszej osoby, dopełnione czepeczkiem z koronki czarnej ze złotem. Spódnica podszewkowa jest z lewego boku pokryta w całej długości aksamitem, widocznym przez otwarcie zwierzchniego upięcia, którego wymiar daje r. 46. Litera *a* oznacza bryt przedni, na którym środek oznaczony linijką kropkowaną poniżej 68; górny brzeg przodu, zaczynając od 1, wszywa się w pasek składając fałdy (poza prawem biodrem) podług znaczków i dawszy zaszewki zastosowane do figury. Wązki boczny bryt *b* złożony gwiazdką do gwiazdki dodaje się z brzegu, w górze lekko naddany. Przody i pierwsze boczki vêtement krają się tylko na długość stanika, plecy zaś i boczki tylne krajane w całej długości razem z tylnym brytem vêtement (patrz r. 46). Wierzch przodów przymarszcza się na ramionach i u dołu, dodawszy kamizelkę aksamitną fałdowaną w szwy boczne spuszczony pasek 42 c. szeroki, przymarszczony na środku w dwa nagłówki, odznaczające jakby klamrę. Kołnierzyk stojący z materyi z klapeczkami aksamitnemi; rękawy bufiaste w górze, obcisłe u ręki, zakończone wypustką aksamitną. Tylne bryty krajane powłóczysto złożone w fałdy zwrócone pod spód podług r. 35.



N. 44. Ubranie wizytowe dla starszej osoby. Patrz ryc. 35 i 45.

N 48—53. Astry z bibułki.

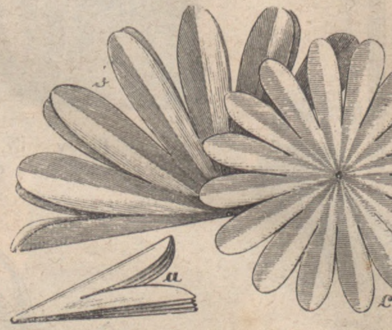
Materyał: bibułka złoto-żółta, zielona i w kilku kolorach do cieniu, drucik dwojakiej grubości, trochę żółtego wosku. W szeregu kwiatów z bibułki jakie podajemy od czasu do czasu w Tygodniku stają obecnie astry, przedstawione na rycinie 48, które są ładne a łatwe do wykonania. Robotę zaczyna się od środeczka złożonego z kółka żółtej bibułki 2 centymetry średnicy, naciętego wokoło w wązkie paseczki i osadzonego na druciku złożonym we dwoje podług r. 50, na której widać także wsunięcie większego owalu z bibułki wybranej na kwiat. Zamocowanie środeczka stanowi wsunięte na drucik malutkie kółeczko z cienkiej tekturki lub sztywnego papieru (patrz r. 50). Korona kwiatu składa się z dziesięciu lub dwunastu kółek z bibułki w kilku cieniach i kilku stopniowych wielkościach, wyciętych w długie zaokrąglone w górze listeczki. Najmniejsze i najjaśniejsze kółko ma $2\frac{1}{2}$, największe i najciemniejsze 6 c. średnicy (patrz *b* i *c* na r. 8). Każde kółko wycina się z odpowiedniej wielkości kwadratu, złożonego przez kanty w 16 kwaterek (*a* na r. 52) i wyciętego w głębokie ząbki. Kółka nawłóczą się na drut z przymocowanym już środeczkiem i kwiatek przykręca do grubszego drutu, na który następnie wsuwa się kielich, zrobiony podług r. 51 z wosku i przykryty zwierzchu dwoma rzędami zielonych listków, wyciętych z bibułki podług r. 49, dającej wymiar w połowie naturalnej wielkości. Każdy listek trzeba lekko na dłoni zafryzować, przyciskając wzdłuż nożyczkami lub grubą szpilką podwójną. Okręcając ogonek zieloną bibułką, przykręca się jednocześnie zielone liście, wycięte podług r. 53.



N. 53. Listek zielony do ryciny 48.



N. 49. Listki pod kielich kwiatu ryc. 48 i 51.

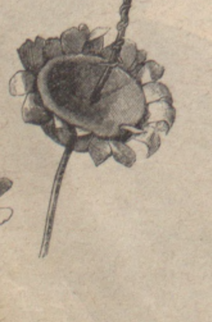


N. 52. Listki do ryc. 48.



N. 48. Gałązka astrów. Kwiaty z bibułki. Patrz ryc 51—55.





N. 50. Środeczek do astra ryc. 48.
N. 51. Kielich do ryc. 48



N. 47. Gałązka do ryc. 45 Wypalanie na drzewie.



N. 46. Szlaczek brzeżny do ryc. 45.